Przegląd Kościelny

Nr. 26. Poznań, 28 Grudnia 1882. Rok IV.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiej Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Nauki oryentalne i apologetyka katolicka.

Kościół jest prawdziwie, jak jego św. Założyciel, *signum cui contradicitur*. Od samego początku namiętności ludzkie buntowały się przeciw uległości i posłuszeństwu, jakiego Kościół żądał od rozumu i wolnéj woli człowieka, przeciwko surowemu prawu jego moralności. Historya Kościoła nie jest niczem innem, jedno historyą walk, które staczać musiał z potęgami ludzkiemi, dążącemi do zniweczenia go, albo przynajmniéj do opanowania i ujarzmienia. Te usiłowania i napaści zmieniały się według charakteru ludzi i czasów. Gwałty i męczarnie, oszczerstwa, obelgi i błędy — to broń, jaką w kolei czasów zwalczano Kościół i wydzierano mu wiernych synów. Dzisiaj nieprzyjaciele chrześciaństwa nie uciekają się do prześladowania gwałtownego; zrozumiano, że męczeństwo służy jedynie do uzyzniania ziemi chrześciańskiéj. Już nie w krwi, lecz w błocie pragną zadławić chrystyanizm. Oszczerstwo oddaje wielkie usługi i dziesiątkuje szeregi katolickie.

Lecz za dni naszych pochwycono za potężniejszy jeszcze i bardziéj niszczący oręż, który zresztą swe zgubne działanie doskonale wiąże z działaniem oszczerczego kłamstwa. a nazywany bywa n a u k ą. Nauka! słowo magiczne, które bałamuci najlepsze duchy. Żyjemy dzisiaj więcéj niż kiedykolwiek pod wpływem i panowaniem frazesu. Słowa pięknie brzmiące a próżne: l i b e r a l i z m u, n i e z a w i s ł o ś c i w ł a d z y ś w i e c k i é j wykoleiły z drogi prawéj polityków i doprowadziły ich pod pozorem wolności do najohydniejszéj tyranii. do obowiązkowéj bezreligijności i ostracyzmu wszystkich wierzących. Tak samo ma się rzecz ze słowem n a u k a. Aby udaremnić wszelkie usiłowania i prace religijne. wystarcza dziś powiedzieć owo bezrozumne słowo: „że kto religii broni, ten sprawy straconéj broni, gdyż ma przeciw sobie naukę.“

Dziś najniebezpieczniejszym przeciwnikiem religii objawionéj nie jest gwałt i prześladowanie, ani nawet upadek moralności, lecz przedewszystkiem n a u k a. Ona to w istocie kształci umysły i wyrabia przekonania, stanowi przedmiot pragnień i działania intelektualnego ludzkości, ona nadaje głównie tytuły i honory, za któremi najwięcéj się dziś ludzie ubiegają. W świecie myślącym, a często także pomiędzy najprostszymi czytelnikami uchodzi uczony za największego potentata, a wpływ jego uważany często za silniejszy od wpływu królów i rządzących. Nie można tego nie widzieć, bo wszyscy tego doświadczają, że nauka panuje nad światem inteligencyi, urabia idee i opinie. Nie byłoby w tem nic złego. gdyby rzecz każda zachowała swą naturę i stanowisko. Lecz niestety nauka, która powinna być udziałem i pomocniczką dzieci Boga, *Dei scientiarum*, stała się arsenałem sił nieprzyjacielskich.

Przeciwnicy religii objawionéj doszli do tego, że sławę nauki zmonopolizowali na swą wyłączną własność i chcą uchodzić w oczach wszystkich za jéj prawdziwych, jeżeli nie za wyłącznych przedstawicieli, i uczynili z nauki antytezę wiary. Usiłowania ich niestety aż nazbyt pomyślny uwieńczył skutek. Byłoby to niebezpiecznem taić przed sobą, — gdyż nieznajomość złego przeszkadza do wynalezienia skutecznego lekarstwa — że po czasie postępu i rozwoju w połowie naszego wieku, poniosła religia opłakane straty. Jeśli z jednéj strony walka umocniła dusze prawdziwie katolickie. to z drugiéj pociągnęła do upadku mnóstwo duchów słabych i z religią gruntownie nieobeznanych; wiara zagasła w wielu duszach zupełnie.

Złe przybrało nawet groźniejszy charakter jak kiedykolwiek. Niedawno jeszcze ci. co się trzymali z dala od religii chrześciańskiéj, lub co nie przestrzegali wcale jéj praktyk, wyznawali dla niéj szacunek. Idee chrześciańskie. Pismo ś. zażywały w ogóle czci: krytykowano tylko pojedyńcze szczegóły, ganiono katolikom poszczególne akty, odsyłano ich nawet do ewangelii, do p r a w d z i w e g o c h r z e ś c i a ń s t w a, do p r a w d z i w é j n a u k i C h r y s t u s a. Obecnie zupełnie inaczéj: okazuje się dla niéj, oświadcza głośno jak najgłębszą pogardę. Już nie tylko katolicyzm, lecz chrześciaństwo ogłoszono za religią najnierozsądniejszą, jaka kiedykolwiek istniała; mahometanizm, brahmanizm, zoroastryzm, paganizm nawet najobrzydliwszy uznano za wiele wyższy od religii chrześc. Dogmata i praktyki chrześc. nie tylko uważane bywają za pokrewne w wielu punktach z paganizmem, lecz po prostu za pogańskie. Są to wrzekomo wskrzeszone starodawne najśmieszniejsze mity. Biblia jest tylko zbiorem najpogardliwszych baśni pogańskich. Owoż co się dziś mówi i pisze wszędzie i codziennie! — idee, na których kształci się młodzież ucząca i wszyscy, co czytają dzieła naukowe lub popularyzujące naukę z wyrzeczeniem się zasad katolickich! Siekiera przyłożona do korzenia drzewa; są to dogmata fundamentalne i esencyonalne chrześciańskie, które przeciwnicy podminowują lub w błoto ciągną. Rzeczy doszły tak daleko, że pisarze niekatoliccy, lecz jeszcze życzliwi bronią n a s z y c h b a ś n i, „które szanują, gdyż kołysały ich wiek dziecięcy i zresztą tyle dobrego sprawiły,“ a niektórzy pisarze katoliccy sądzą, że można Genesis i inne książki biblijne zaliczyć do mitów, przyznając inspiracyi jedynie zasługę, że je oczyściła.

Nauka to skaziła i wykrzywiła inteligencye. Z pomiędzy różnych gałęzi téj nauki jedna zwłaszcza w najnowszym czasie stała się tą kuźnią, w któréj kuje się wszelkiego rodzaju broń przeciw religii chrześc. Są to n a u k i o r y e n t a l n e. Filozofia pozywistyczna szanowała jeszcze doktryny przeciwne i za fałszywe uznane przez jéj adeptów; geologia i antropologia zaczepiały tylko pierwsze rozdziały Genesis, łatwe do obronienia lub wyjaśnienia w sposób, zdołający odeprzeć wszelką napaść. Dopiero n a u k i o r y e n t a l n e zabrały się do zupełnego zniweczenia powagi Biblii i przedstawienia doktryn chrześciańskich jakoby odnowionéj

mitologii, a główną ojczyzną tych prawdziwie dynamitowych zamachów na religią chrześciańską to Francya i Belgia.

Podziwia dziś świat zuchwałość pisarzy liberalnych francuzkich, radykalną i cyniczną bezbożność tych, co dzierżą dziś w ręku ster rządów we Francyi i Belgii. Z grozą i przerażeniem patrzymy, jak ci samodziercy wymiatają klasztory, profanują ołtarze, rozbijają posągi Matki Boskiéj i Świętych, a nawet świętokradzką rękę podnoszą na krzyże i Przen. Eucharystyą. Może to zadziwienie wywołuje u tych, którzy nie znają prawdziwego stanu umysłów, lecz nie może zadziwiać tych, którzy śledzą źródła takich przewrotności i stosunki zachowują ustawiczne z nauką i mężami nauki.

Jeźli dziś są ludzie, co się odważają podnieść rękę na największe świętości, to dla tego, że n a u k a o r y e n t a l n a nauczyła ich uważać to wszystko za płód najnierozsądniejszego zabobonu. I jakżeby można szanować klasztory, które są tylko reprodukcyą klasztorów buddystów, lub zakonników, którzy są tylko naśladowcami bonzów słusznie wzgardzonych, Matkę B. bladą kopią jakiéjś bogini indyjskiéj, a nawet samego Chrystusa, utworzonego na model bożyszcza Krshna? Jeźli dziś rozdzierają Biblią, to dla tego że ją uważają za wiele niższą od teogonii Hezyoda; jeźli rozbijają krzyże, to dla tego że je stawiają na równi z bałwanami Wisznu. W chrześciaństwie nie pozostało nic, czegoby nauka nie była kazała zdeptać nogami.

Przedstawiciele téj nauki oryentalnéj z gorączkową pilnością oddawają się poszukiwaniom, badaniom, kopią i przewracają ziemię i co chwila nowe czynią odkrycia, olśniewające świat uczony i prosty. Codziennie niemal nowy wyrasta system, którym posługują się do skruszenia jakiegoś kamienia z gmachu biblijnego, lub do podminowania jednego lub drugiego artykułu wiary chrześc. Raz egiptologia zaczepia chronologią biblijną lub historyą Mojżesza, drugi raz assyryologia zaprzecza jakiéj opowieści Starego Testamentu, to znowu indyanizm dowodzi początku mitycznego i pogańskiego jakiéj historyi biblijnéj, dogmatu lub instytucyi chrześc. Nie masz pewnie w Biblii ani jednéj stronnicy, ani jednego artykułu wiary lub urządzenia kultu, któryby nie doznawał napaści. W ten sposób wyrabia się opinia, dyskredytuje się katolicyzm i nauka niezawisła pozostaje panią świata, który bałamuci.

Przytaczamy kilka przykładów. Niedawno rada komunalna Paryża przezwała inaczéj bulwary św. Michała. I dla czego? bo jakiś lingwista renomowany pouczył niedowarzonych obywateli paryzkich, że b a ś ń o św. Michale, walczącym i odnoszącym zwycięztwo nad szatanem, jest echem dalekiem mitu o indyjskim bogu Indra, który zabił piorunem demona Vritra i że dla tego ludzie oświeceni nie mogą przecież pozostawiać pamiątki po takich głupstwach mitologicznych. — Cylinder pokryty napisami znaleziono w Babilonie; opowiedziana tam jest w nowy sposób historya zdobycia wielkiego miasta przez Cyrusa i assyryologia zadekretowała, że historya o Baltazarze według Daniela zaliczoną być powinna do baśni. — Ktoś odkrył u niektórych ludów symbola w formie krzyża; natychmiast profesor pewien uniwersytetu oxfordzkiego pisze i przekonuje świat uczony, że krzyż jest pogańskiego początku, że go chrześcianie zapożyczyli od bałwochwalców. Książka jego wychodzi w kilku wydaniach i tłomaczą ją na różne języki; odtąd krzyż jest godłem pogańskim, godłem nierządnéj Afrodyty. — Niedawno historyk, zażywający już pewnéj sławy, Fontane, uczył Francuzów, że nasze Sakramenta św., chrzest, spowiedź i inne, jako też wszelkie ceremonie naszego kultu zapożyczone są od Parsów. I dzienniki pospieszyły wnet zawiadomić lud o tym szczęśliwym wynalazku. Niepodobna sobie wystawić, dokąd ten szał przeczenia wszystkiego, czego religia chrześc. uczy, dochodzi. I tak według opinii, przyjętéj dzisiaj ogólnie przez ludzi pozornie najwięcéj umiarkowanych, Jehowa w Genesis nie jest wcale Bogiem jednym wiekuistym, duchem nieskończonym. Jest to Bóg materyalnéj natury, mający swą towarzyszkę, jak Juno jest towarzyszką Jowisza a Belit Baala. Za czasów Mojżesza i Sędziów jest to tylko Bóg narodowy, istniejący równocześnie z innymi bogami narodów obcych i uznający ich bóstwo, domagający się posłuszeństwa li od jedynego narodu Izraela; dopiero w czasie Proroków staje się B o g i e m p r a w d z i w y m. Dla innych wąż w Genesis jest tylko spadkobiercą węża aryjskiego w księgach Veda, wprowadzonego niezgrabnie do Genesis; historye o Abrahamie i Samsonie są mitami czcicieli słońca; Mojżesz wysadzony w Nilu, to bóg indyjski Agni, rodzący na wodach niebieskich itd. Owoż takie i tym podobne brednie, ubrane w szatę naukową, tworzą dziś opinią i gubią tysiące ludzi, niwecząc w nich wiarę.

Jeśli nauka tak zgubne wywołuje skutki, to nie z siebie samej lub przez swą naturę, lecz przeciwnie dla tego, że ją sfałszowano, wyzyskując ją na korzyść racyonalizmu, a także dla tego, że wierzący katolicy pozostawili przeciwnikom wiary wolne pole i pozwalają im posługiwać się tą przewrotną nauką w zgubnych celach. Kierunek społeczeństwa jest niezaprzeczenie w ręku tych, co trzymają berło nauki i inteligencyi.

Pewien autor francuzki, katolik, zastanawiając się*) nad tem spustoszeniem, jakie w dziedzinie religii chrześc. zrządza tego rodzaju nauka, ubolewa nad obojętnością, z jaką katolicy przyjmują te napaści, i przypisuje powodzenie tych bezbożnych nauk w wielkiéj części temu brakowi oporu ze strony katolickiéj. W kołach katolickich, mówi on, sądzą, że nie warto zajmować się zaczepkami, które noszą na sobie tak jawne piętno głupoty. Jest to wielki błąd, bo gdyby optymiści katoliccy, do których na nieszczęście zaliczają się najwięcéj wpływowi ludzie, wyszli z swéj sfery i rzucili okiem na świat zewnętrzny, toby ujrzeli, jak świat uczony tworzy wszędzie systemy burzące wiarę, widzieliby młodzież uczącą się wierzyć ślepo w te nowe wymysły, jak teorye przewrotne rozsiewane w książkach i dziennikach zagnieżdżają się pomiędzy wszystkimi, co czytają, a nawet pomiędzy prostym ludem; ujrzeliby tego ducha nienawiści i pogardy dla religii chrześc. ogarniającego wszystkie warstwy społeczne. Dziwimy się często, gdy patrzymy na upadek młodych ludzi, co najpiękniejsze rokowali nadzieje i np. z przełożonych kongregacyi zostali dygnitarzami loży masońskiéj, i nie wiemy, czemu przypisać ich apostazyą. Winą jest ta propaganda gorączkowa, jaką praktykuje racyonalizm i liberalizm nie tylko w książkach i dziennikach, lecz nawet w stosunkach domowych, po kawiarniach i salonach; propaganda, szerząca się nietylko pomiędzy mężczyznami, lecz pomiędzy kobietami a nawet młodemi dziewczętami. A propaganda ta posługuje się głównie rezultatami nauki oryentalnéj. Nie rzadko można słyszeć na wieczorkach, w poufnych kółkach ludzi dojrzałych, usiłujących przekonać młode dziewczęta, „że Chrystus, Święci, Aniołowie są istotami fantastycznemi, których naturę prawdziwą odkrył Indyanizm lub Eranizm,“ że Biblia jest pendantem do powieści Perraulta lub do „Tysiąc Nocy i Jedna“, jak to assyryologia i egiptologia wykazała.

I zakonstatować trzeba rzecz opłakania godną, że temu straszliwemu spustoszeniu było można zapobiedz w większéj części; wiele dusz mogło być uratowanych, gdyby katolicy nie byli zbiegli z pola nauki, jedni skutkiem fałszywego na sprawę tę zapatrywania, inni dla opieszałości, lenistwa lub niechęci. Im więcéj zastanawiamy się nad rozwojem bezbożności dzisiejszéj, tym więcéj do tego bolesnego przekonania dojść musimy, że pole katolickie najechane zostało z powodu braku obrońców. Pomiędzy indyanistami, eranistami, egiptologami, lingwistami lub mitologami, gdzież

*) *Revue catholique.* Louvain 1882, poszyt X.

znajdziemy katolików, którychby imiona były związane z wielkiemi odkryciami, którzyby nowe widnokręgi otwierali dla nauki, zaliczani byli pomiędzy książętami nauk, którychby opinia stanowiła prawo? Są bezwątpienia — lecz jakże nie wielu! i jakież znaczenie może mieć tych kilka głosów?

I cóż trzeba czynić, aby odeprzeć napaści, które tyle dusz gubią, wszelki szacunek dla rzeczy świętych ludziom indiferentnym odejmują i aż do najstraszliwszego cynizmu nieprzyjaciół otwartych wiary rozzuchwalają? Jakżeż można odeprzeć ich zaczepki, jeśli katolicy najczęściéj ich zarzutów nie znają i studya w naukach specyalnych, dostarczających materyału do tych napaści, zaniedbują? Apologetom katolickim brak po części znajomości rzeczy, po części powagi, któraby nakazywała światu uczonemu szacunek. Z apologii, które się pojawiają, pozostaje wielka liczba zupełnie nieznana naszym przeciwnikom. Tak w ostatnim czasie jakiś poczciwy Peruwiańczyk zabrał się do zbicia dzieł oryentalisty Jacolliot, które masoni rozrzucali tysiącami, a których elukubracye przeciw wierze katol. straszne zarządziły spustoszenie w Belgii, są w ustach tysiąców, stanowią ich opinie. Napisał nadto kilka listów, których same argumenta ocenę wartości dzieła unożebniają. Pierwszy list np. uczy nas, że księgi Veda są daleko późniejsze od chrześciaństwa; drugi, że prawa indyjskie, nazywane Manu, są także nie tak stare jak Ewangelia i w wielkiéj części wzięte zostały ze zwyczajów chrześciańskich; czwarty list dowodzi, że Abraham jest prawdziwym ojcem cywilizacyi. Niedawno także ogłoszono tłomaczenie, o którem dzienniki z wielkiemi pochwałami się odzywały, dzieła doktora niemieckiego pod tyt. *Pogaństwo i Objawienie*, napisanego w najlepszéj intencyi, lecz najgrubszemi błędami zeszpeconego. Inne pisma apologetyczne, jakkolwiek nie podlegają tym niedoskonałościom i posiadają wszystkie warunki pożądane, nie osięgają wielkich rezultatów, gdyż nie bywają czytane przez tych, do których wystosowane, a to dla tego, że autorowie zaniedbali zdobyć sobie sławę, któraby nakazywała wszystkim czytać ich dzieła. Przeszło sto uczonych „przeglądów" udziela peryodycznie światu naukę i tworzy systemy panujące, które inne pisma, prawie niezliczone popularyzują wpośród ludu. Pomiędzy przeglądami, które tworzą w ten sposób opinią powszechną i których czytanie jest niezbędne dla świata uczonego, ileż znajduje się w rękach katolików i służy ich sprawie? O ile dotyczą nauk oryentalnych, lingwistyki, filologii itd., któżby zdołał przytoczyć choćby jeden jedyny? Niektóre publikacye ogłaszają wprawdzie znakomite artykuły, że wspomnimy tylko *Annales de philosophie chretienne*, lecz niestety, jakkolwiek zasług odmówić im nie można, to nie wychodzą one po za ograniczone kółko dobrych katolików, „u c z o n e przeglądy" nie zajmują się niemi wcale, ani nie zwracają na nie uwagi.

O przyczynach niepowodzenia tych usiłowań jużeśmy wspominali powyżéj, a główną jest charakter tychże prac. Wszystko, co ma charakter apologetyki, jest podejrzane i usuwane przez świat naukowy, gdyż nie widzi tam miłości do nauki lub prawdy, lecz interes stronniczy i osobisty. Jakiekolwiek są zdolności i nauka autora, jeśli zdradza, iż głównie interesa religii ma na oku, może być pewnym, że nic nie sprawi. Książka jego zginie, nie wydawszy żadnego rezultatu, oprócz tego, że utwierdzi w wierze pewną liczbę wierzących. Rezultat to dobry i konieczny bezwątpienia, lecz niewystarczający. To jest, czego ogólnie katolicy nie pojmują i to jest jedna z najgłówniejszych przyczyn upadku chrześciaństwa na Zachodzie. Pojawia się nowy system, by zniweczyć jaki punkt wiary naszéj — natychmiast powstaje obrońca, niekiedy więcéj gorliwy, aniżeli przysposobiony, ogłasza refutacyą apologetyczną, która zadowalnia zwykłą publiczność, ale nie przeciwników wiary. Tymczasem zgubny system pomimo krytyki trwa i nie przestaje szerzyć na wielkie rozmiary spustoszenia.

Czyż to nie bolesna myśl? To złe, które tak głęboko podgryza społeczeństwo obecne, mogło być powstrzymane w wielkiéj części, gdyby katolicy byli zrozumieli lepiéj rolę, jaką tutaj odgrywa nauka specyalna. Gdyby przed laty 50, gdy te nowe nauki, co miały w powietrze wysadzić fundamenta religii, rozwijać się poczęły, katolicy byli im dostarczyli falangę uczonych pierwszego rzędu, gdyby ich widziano kroczących na czele wszelkiego postępu, a bez ich przyczynienia powolny tylko rozwój nauki; gdyby imiona katolików znakomitych były połączone z odkryciami indyanizmu, assyryologii, egiptologii, lingwistyki, mitologii porównawczéj itd., toby nauka nie była się nigdy odłączyła od wiary, chrześciaństwo byłoby szanowane przez wszystkich, a nowe nauki nie byłyby mogły służyć za broń przeciw wierze. Zamiast tego pozostawili katolicy zupełnie teren przeciwnikom, którzy, zostawszy jego panami, mogli się ogłosić za prawdziwych przedstawicieli nauki i wyzyskać ją w swych celach. Lecz nie wszystko jeszcze stracone, jeśli katolicy wezmą się za rękę i w przekonaniu, że apostolstwo przez naukę jest dzisiaj niezbędne, przez Boga wymagane, że nauka prawdziwa uleczyć zdoła to złe, które ma źródło w fałszywéj nauce, że uczniowie Chrystusa winni objąć ster w społeczeństwie i w ideach, — starać się będą zdobyć poważne stanowisko w nauce.

W ten sposób biada i w tak smutnych barwach przedstawia wspomniony autor francuzki apologetykę katolicką w obec napaści uczonego świata, uzbrojonego w aparat nowych odkryć na Wschodzie, na religią chrześciańską, które nam w większéj części tłomaczą te objawy bezbożności w katolickich krajach zachodnich i południowych Europy, jakich dziś ze zgrozą jesteśmy świadkami. W pierwszym rzędzie dotyczy to stosunków francuzkich, gdzie nowe teorye na podstawie tylu nowych badań i poszukiwań budowane, przyczyniają się głównie do spogańszczenia społeczeństwa. Myśmy tę rzecz poruszyli, aby Czytelnikom dać pogląd raz na nowe napaści, jakich Kościół i religia katol. jest celem, drugi raz na smutny stan nauki pomiędzy katolikami, niedorównujący nauce przeciwników. Skutki tego widzimy na społeczeństwie francuzkiem, w którem wielka liczba wierzących jęczy pod tyraństwem najzuchwalszych bezbożników. Polskie społeczenstwo nasze byłoby ochronione od téj zarazy, gdyby niestety młodzież nasza nie piła się nią na uniwersytetach niemieckich, których profesorowie nie omieszkują z wszelkich zdobyczy naukowych korzystać, aby w młodzieży wiarę wszelką podkopywać i gdyby garść pozytywistów polskich nie była położyła sobie za zadanie truć naszego społeczeństwa tłomaczeniami płodów zagranicznéj bezbożności.

Przygotowanie do pierwszéj Spowiedzi świętéj.

Biskup z Eichstätt wystosował w ostatnim czasie do swego duchowieństwa list pasterski, w którym, zalecając nowo ułożony dla dyecezyi katechizm mały, praktyczne podaje wskazówki co do nauki, przysposabiającéj dzieci do p i e r w s z é j S p o w i e d z i. Ponieważ ta część listu pasterskiego bardzo jest pouczająca, powtarzamy ją dla użytku Czytelników.

„Wiemy, mówi Biskup, że szczególniejszą baczność zwracać należy na przyjęcie godne pierwszéj Komunii ś., i że wy, najmilsi Bracia, z największą troskliwością przygotowujecie powierzone wam dzieci na tę św. chwilę. Uznajemy także bardzo dobrze, że szczególniejsza wzniosłość tego Sakramentu wymaga o wiele staranniejszego przygotowania, jednakowoż musimy przypomnieć, że nauka do pierwszéj Spowiedzi św. pod wielu względami większéj jest wagi i stanowczy wywiera wpływ na późniejsze życie

moralne dziecka. Żaden Sakrament nie zawisł w swych skutkach tak bardzo od osobistego współdziałania tego, co go przyjmuje, jak Sakr. Pokuty, a można twierdzić, że nawet skutki innych Sakramentów mniéj lub więcéj od godnego przyjęcia Sakr. Pokuty są zależne. To osobiste współdziałanie tym łatwiéj może być wykrzywione i na fałszywą popaść drogę, że człowiek w tak ważnéj sprawie zbawienia skutkiem tajemnicy Spowiedzi nie może się zapatrywać na przykład swego otoczenia i dla tego wskazany jest prawie wyłącznie na własne tylko doświadczenie. Nadto sposób, w jaki dziecko pierwszą swą spowiedź odprawi, pozostaje ten sam przez całe życie; tak niedostatki jak zalety spowiedzi odprawionych w młodości powtarzają się przez całe życie i z latami się wzmagają. Ztąd wszystko na tem zależy, aby w nauce do pierwszéj spowiedzi uniknąć wszelkich błędów i nauczyć dziecko dobrze się spowiadać, do godnego przyjęcia Sakr. Pokuty dobrze się przysposobić. Aby ten ważny cel osięgnąć, musi katecheta całą swą uwagę zwrócić na trzy główne momenta Sakr. Pokuty: rachunek sumienia, żal i spowiedź.

Największe trudności nastręcza rachunek sumienia, lub innemi słowy, właściwy, dobry sposób dojścia do poznania siebie. Jest to zawsze najtrudniejsza i najkonieczniejsza czynność w duchowem życiu. Ponieważ serce ludzkie jest niezgłębione, czynność poznania siebie jest ustawicznem studyum największych duchów i najważniejszym punktem w ascezie Świętych. Rozumie się samo przez się, że dziecka niepodobna nauczyć wglądać w najbardziéj ukryte fałdy serca, lecz jest podobnem i możebnem wskazać mu przy pierwszéj zaraz spowiedzi drogę prawdziwą na całe życie i ustrzedz go od owych smutnych manowcy i bezdroży, na które serce ludzkie przy badaniu siebie tak łatwo popada. Ztąd w tym punkcie zgodzić się nie możemy z naszym większym katechizmem, który osobną metodę rachunku sumienia przepisuje dla dorosłych, gdyż już od spowiadających się po raz pierwszy żądać musimy, aby i oni sumienie swe według przykazań i grzechów głównych roztrząsali. Jeśli dzieci nauczą się osobnego sposobu rachunku sumienia dla lat dziecięcych, niebezpieczeństwo zawsze grozić im będzie, że niejedno z nich w późnych latach tego niedostatecznego sposobu pozbyć się nie będzie mogło i nigdy w życiu dobrego rachunku sumienia zrobić się nie nauczy. W interesie tedy zbawienia dusz tych dzieci musimy nastawać na to, aby katecheta nauczył dzieci sumienie swe roztrząsać i spowiadać się według przykazań Bożych.

Aby to trudne zadanie ułatwić, posługują się katecheci zwłaszcza w nowszych czasach szematami takiego rachunku sumienia dla dzieci. Zaprzeczyć niepodobna, że w ten sposób katecheta spełnia z łatwością wielką część swego ciężkiego zadania, i że dziecko nie potrzebuje zbytecznie się wytężać, szukając swych błędów i grzechów w szemacie. Lecz właśnie ta wygoda, uwalniająca dziecko od głębszego skupienia i poważniejszego zastanowienia się nad sobą i owa łatwość, z jaką w ten sposób chce się rozwiązać trudne zadanie poznania siebie, nakazuje nam wątpić o prawdziwéj wartości tego środka. Mogą zachodzić wyjątki, że szemata takie dobrą wyświadczają przysługę, zwłaszcza u dzieci słabych zdolności, lub tam, gdzie brak kapłanów niemożebną czyni regularną naukę, lecz w ogóle mniemana korzyść takiego przygotowania jest złudna. Zaprzeczyć bowiem nie można, że do dobrego rachunku sumienia potrzeba zagłębić się we własnem sercu, i że to zbadanie duszy, któréj życie i działanie odmienne jest od każdéj innéj duszy, szablonowym mechanizmem nie może być zastąpione.

Nadto tym mniéj zapalać się możemy do takich szematów, że z doświadczenia wiemy, iż dobry katecheta tak w szkołach miejskich jak i wiejskich, przez częste powtarzanie odnośnych pytań i wskazówek zdoła umożebnić dzieciom samodzielny rachunek sumienia bez szematu. W ten sposób nauczy się dziecko w życiu późniejszem w różnych położeniach bez pomocy szematu wglądać w swe wnętrze i roztrząsać dokładnie sumienie — korzyść, którą w życiu duchowem tak wysoko stawiamy, że sama jedna powinna wystarczyć do wyrzeczenia się z największemi nawet ofiarami wszelkiego szematu. Jesteśmy mocno przekonani, że żywe słowo katechety i jego takt, podający mu właściwą miarę, jak daleko może się posunąć z pojedyńczemi pytaniami, nigdy zastąpiony być nie może i najlepszym drukowanym szematem, nie mówiąc już o niezgrabnie ułożonym, który przez wyliczanie wszelkich możliwych grzechów delikatnym duszom dzieci często więcéj szkodzi, niż pomaga.

Używanie szematu przy rachunku sumienia może jeszcze pod innym względem przynieść szkody. Niejeden katecheta sądzi, że głównem zadaniem nauki, przysposabiającéj do pierwszéj spowiedzi, jest nauczyć dzieci rozstrząsać sumienie do najdrobniejszych szczegółów ich błędów. Ztąd już w najpierwszéj młodości kładzie się w duszę dzieci zaród wielkiéj bojaźliwości, wyradzającéj się często w skrupuły i przeszkadzającéj do pozyskania prawdziwych cnót. Im częściéj czas nasz, znany ze zbytecznego rozdraźnienia nerwów, sposobny jest do wytwarzania podobnie chorobliwego stanu duszy, im większa jest liczba tych, co tą męczarnią duszy są dręczeni i im trudniéj opanować to złe, gdy się raz zakorzeni; tym świętszy jest obowiązek katechety ustrzedz przed tą chorobą swych uczni, przy nauce do pierwszéj spowiedzi o rachunku sumienia, jasnością i naturalną prostotą. Inne jeszcze wypływa ztąd złe, że dzieci w przesadzonem pragnieniu odkrycia wszelkich możliwych błędów nie nauczą się zwracać całéj swéj uwagi na swe główne błędy. A jednakowoż katecheta przedewszystkiem o to starać się powinien, aby doprowadzić dziecko do poznania owych grzechów i błędów, od których nie tylko moralność w młodości, lecz w całem życiu zawisła.

Gdy tedy katecheta nauczył dziecko prostego, naturalnego rachunku sumienia, drugiem zadaniem jego będzie nauczyć go budzić w sobie żal. W obec wraźliwego umysłu dziecka rozporządza katecheta tylu środkami, a formuła żalu podaje tak wielki wybór motywów, że ten punkt moglibyśmy pominąć, gdybyśmy nie napotykali tutaj na dwa błędne pojęcia, którym kilka słów poświęcić pragniemy. Jedno pojęcie, które niekiedy i dobrzy katecheci podzielają, polega na tem, aby nie uczyć dzieci budzić w sobie żalu niedoskonałego i zaraz przy pierwszéj spowiedzi nakłaniać ich do rozbudzenia w sobie żalu doskonałego. Chociażbyśmy przypuszczali, że znajdą się niekiedy dzieci, które dla szczególniejszéj pobożności i delikatności serca bez trudu do żalu, wypływającego z doskonałéj miłości, wznieść się mogą, to pewną jest rzeczą, że nie wszystkie dzieci jednéj szkoły na takie wyżyny podnieść się zdołają. Konieczny ztąd skutek, że wielka część i to właśnie ta, która najwięcéj łaski sakramentalnéj potrzebuje, żadnego nie umie w sobie obudzić żalu. Co więcéj, dorosły będzie się starał przy przyjęciu Sakr. Pokuty afekt żalu zawsze w ten sam sposób i z tych samych pobudek, jak w latach dziecięcych się nauczył, w sobie budzić. Jeśli go w szkole uczono i nakłaniano tylko do żalu doskonałego, to któż zaręczy, że przez całe życie nie pozostanie przy téj nauczonéj formule żalu, a ztąd z braku prawdziwego żalu nigdy ważnie Sakr. Pokuty nie przyjmie? Żal doskonały, którego się nauczył na pamięć, będzie miał w uściech tylko, lecz nie w sercu, a żalu niedoskonałego, któryby przy jego usposobieniu mniéj nastręczył trudności, nie obudzi, gdyż go nikt tego w młodości nie nauczył. Smutna ta możebność dostarcza nowy dowód, jak przy nauce do pierwszéj spowiedzi trzeba koniecznie uwzględniać późniejsze życie dziecka i tak tę naukę urządzić, aby była trwałą podstawą dla wszystkich spowiedzi w całem życiu. Dla tego do formuły żalu w małym katechizmie przyjęliśmy wszystko, co się przyczynić może do obudzenia żalu niedoskonałego.

Drugie błędne pojęcie, które jednak nie pociąga za sobą tak zgubnych następstw, lecz z wspomnionem co dopiero w ścisłym stoi związku, zachodzi często przy wyborze pobudek do obudzenia żalu niedoskonałego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że bojaźń wielki wpływ wywiera na wychowanie, a my ubolewamy niezmiernie nad tem, że nowoczesna pedagogika tak skutecznym środkiem wzgardziła. Ztąd łatwem do wytłomaczenia, że wiek nasz utracił ów głęboki wstręt i odrazę przed przestą-

pieniem przykazań Bożych, ktoremi w tak wysokim stopniu odznaczali się przodkowie nasi, i że z niesłychaną lekkomyślnością przekraczane bywają dziś wszelkie granice ludzkich i boskich praw tak, że każdego głębiej myślącego człowieka strach ogarniać musi. Nie naprożno dał Bóg każdemu przykazaniu aż do rozkazu rodziców w karze obronę a słabości ludzkiej woli podporę. Jest to wolą Bożą, aby tam, gdzie miłość nie wystarcza — a jak często się to zdarza — kara działała. Konieczna dla tego przekazać znowu bojaźni tak w nauce jak w wychowaniu właściwe miejsce i dawne prawa jej przywrócić.

Obawa przed karą jest jedynem źródłem niedoskonałego żalu, a ztąd pytanie, jakiemi pobudkami posługiwać się ma katecheta, aby w sercach dziecięcych tę bojaźń jak najłatwiej rozbudzić. Rozumie się, że nie trzeba zbyt wielkiego kłaść przycisku na kary doczesne, jakiemi Bóg grzesznika już w tem życiu nawiedza, gdyż zagraża tu niebezpieczeństwo, że dziecko tylko żal przyrodzony obudzić w sobie zdoła. Główną pobudkę stanowić musi zawsze kara za grobem; i tutaj przedewszystkiem myśl o piekle i przedstawienie wiecznych i niewypowiedzianych mąk piekielnych są najodpowiedniejsze do napełnienia strachem zbawiennym każdego, starego i młodego grzesznika. Niestety umie serce ludzkie uniknąć tego głęboko przenikającego wrażenia przez to, że w miłości własnej w siebie wmawia, iż kara ta dla innych przeznaczona. Zwłaszcza myśl ta nie sprawia tak głębokiego wrażenia na dzieci dla tego, że po większej części tylko powszednie grzechy mają do spowiadania się, o których wiedzą, że za nie piekłem nie będą karane. Dla takich dzieci, jako też dla wielu dorosłych nie ma odpowiedniejszego srodka, aby je usposobić do niedoskonałego żalu, jak myśl o karach czyśćca. Wielcy i mali muszą w głębi serca swego uznać, że na te straszliwe kary czyśćca zasłużyli i że te męczarnie dla każdego z nas, chociażby nas szczególniejsze miłosierdzie Boże prowadziło, są nieuniknione. Tutaj mimo wszelkiej miłości własnej łudzić się niepodobna, gdyż zaprzeczyć nie możemy związku pomiędzy grzechami naszemi a tą karą. Pewność nieunikniona czekającego nas losu sprawia silne wrażenie na dusze nasze i usposabia je mimowiednie do żalu. Wrażenia tego tym mniej uniknąć zdołamy, że właśnie rozważanie mąk czyśćcowych szczególniej przekonać nas zdoła o całej wielkości grzechu; bo jakież niewypowiedzianem złem musi być grzech, jeśli Bóg mimo swego miłosierdzia za małe przestępstwa, na które nie zważamy, tak niezmiernie ciężkiemi karami dotyka! Nie dziwcie się dla tego najmilsi współpracownicy w winnicy Pańskiej, że my z tego powodu was upominamy, abyście tego wielce pedagogicznego środka przy waszych naukach nie pomijali i z tego żywego współczucia, jaki żywią dzieci i dorośli dla cierpiących dusz w czyśćcu, do dobrego przygotowania do św. spowiedzi korzystali. A chociażby chwilowo przy spowiedziach dzieci moment ten nie przedstawiał tak wielkich korzyści, to jednak przyzwyczajenie się do rozważania mąk czyśćcowych w poźniejszem życiu bardzo będzie korzystne. Być może, że w czasach naszych dla tego właśnie usposobienie pokutne zupełnie zaginęło, lub tylko w murach najsurowszych klasztorów znaleźć je można, że pomimo wszelkiej miłości i współczucia dla dusz cierpiących mało zważamy na męki czyśćcowe, lub też innemi słowy, że lękamy się wprawdzie piekła, którego ujść się spodziewamy, a nie czyśćca, do którego całą naszą pokutę lekkomyślnie odkładamy. Z cnotą pokuty niknie bojaźń przed karą a ztąd prawdziwe rozumienie doskonałego żalu. Pokuta i żal są ze sobą ściśle połączone. Nie zaniedbujmy dla tego wlewać już w dzieci obawę przed karą czyśćca, aby im na całe życie utorować drogę do żalu niedoskonałego!

Pozostaje nam jeszcze słówko do powiedzenia o samej s p o w i e d z i, tj. o oskarżeniu się, jako trzeciej głównej czynności spowiadającego się dziecka. Jakkolwiek oskarżenie siebie dla pysznego serca ludzkiego ma zawsze w sobie coś bardzo upokarzającego, to jednakowoż nigdy dla dziecka nie jest tak trudne; tem mniej należy mu je ułatwiać i właściwą wartość odejmować mu przez to, że się pozwala lub nawet dziecku zaleca spisywać swe grzechy i potem przy konfesyonale odczytywać. Ponieważ z doświadczenia wiemy, że ten sposób spowiadania się tu i owdzie w dyecezyi naszej jest praktykowany, uważamy za obowiązek zganić to postępowanie. Nie będziemy mówili o tem, z jakiemi niedogodnościami to spisywanie grzechów jest połączone, jeśli np. karteczka taka przez nieostrożność dziecka zginie, w ręce innego dziecka się dostanie, albo gdy konfesyonał rano lub w wieczór nie jest dostatecznie oświetlony; ani też chcemy stawiać tu pytania, w którym roku dziecko tej niecnoty ma się odzwyczaić i bez pomocy karteczki się spowiadać — przejście, które u wielu nie obejdzie się bez wielkich skrupułów i strachów sumienia; — pomijamy także, że to spisywanie grzechów najprędzej wywołać zdoła ową bojaźliwość, przed którąbyśmy wszystkich ubezpieczyć pragnęli; wskażemy tylko na złe skutki, jakie ten zwyczaj sprowadza w samej spowiedzi.

Oskarżenie siebie na spowiedzi nie jest bowiem, jak modlitwa, prosta rozmową z Bogiem, która według usposobienia duszy posługuje się zwyczajnie pewnemi formułami, lecz jest jak najwięcej indywidualnem otwarciem ludzkiego serca przed Bogiem i Jego zastępcą, spowiednikiem. Podobne jest ono do owej wzruszającej chwili, w której marnotrawny syn wyznaje swą winę przed ojcem, i wywiera na dziecku tak silne wrażenie, że w tej chwili wylewom uczuć swego serca wolny bieg pozostawić musi. Nawet ojciec nie wiele zważa na słowo, lecz tym więcej patrzy na usposobienie serca, na żal i przedsięwzięcie, w których całe oskarżenie ma swój punkt kulminacyjny. Przy takim akcie, który serce ludzkie aż do głębi ma wzruszyć i być gorącym jego wylewem, przeszkadza nadzwyczajnie karta papieru. Nie pozwala ona spowiadającemu się dojść do tego podniosłego a jednak pokutnego usposobienia, które w chwili spowiedzi przenikać powinno człowieka; przeszkadza wyznaniu z szczerem przejęciem się, pozostawia duszę grzesznika w obec miłosierdzia Bożego zimną i bez żywej ufności. Może to spisywanie grzechów niejednemu dorosłemu, zwłaszcza przy spowiedziach jeneralnych, być pożytecznem, czyniąc spowiedź materyalnie zupełniejszą i uspokajając lepiej dusze bojaźliwe; lecz my tu mamy do czynienia z dziećmi, a formalna zupełność spowiedzi stoi ostatecznie wyżej od materyalnej. Dla tego każdego katechetę zobowięzujemy w sumnieniu, aby w tym punkcie rządził się raczej surowością, aniżeliby miał osłabiać skutki św. Sakr. przez używanie karteczek.

Niechętnie tylko poruszamy jeszcze jeden punkt, który właściwie objaśnienia nie potrzebuje, względem którego nie mamy jednak pewności zupełnej, czy przez wszystkich katechetów bywa uwzględniany. Mamy tutaj na uwadze ową delikatność i takt, niepozwalające katechecie odbywania w szkole próby spowiedzi. Jak bowiem przy nauce o rachunku sumienia tylko p y t a n i a podawane być powinny, jakie dzieci stawiać mają w obec swego sumienia, n i g d y zaś o d p o w i e d z i, jakie im sumienie ich daje, tak więcej jeszcze razić musi delikatne uczucie dzieci, gdyby w szkole miały być świadkami pewnego rodzaju spowiedzi, ktoraby im za wzór służyć miała, jak byłoby cięższem jeszcze wykroczeniem przeciw pedagogice, gdyby podobny wzór spowiedzi wydrukowany podawano dzieciom w ręce. Słowa: „popełniłem ten lub ów grzech" mają w sobie coś tak świętego i wyznanie grzechów wymaga takiej tajemnicy, że aktu podobnego, ani w dobrej intencyi praktycznego przedstawienia i ćwiczenia, publicznie podejmować nie wolno. Również nie ma potrzeby posługiwać się tak szczególniejszemi środkami. Jeśli dziecko nauczy się dobrze roztrząsać swe sumienie i żal w sobie budzić, to oskarżenie samo z siebie wypływa. A gdyby do pierwszych spowiedzi miała się zakraść jaka drobna niezręczność, nie stanowi ona u Boga żadnej przeszkody do pozyskania łaski, a spowiednikowi łatwem będzie błąd poprawić. W ogóle jest to jego obowiązkiem naukę spowiedzi coraz bardziej uzupełniać, pożyteczniejszą i zbawienniejszą czynić."

Kwestye teologiczne.

Sigillum sacramentale. W ważnej tej kwestyi, w której nigdy zanadto ostrożnym być nie można, rozbiera w ostatnim poszycie z r. b. *Linzer Theol. prakt. Quartalschrift* kilka przypadków, które w praktyce bardzo się przydać mogą. Wiadomo, jak surowe jest prawo zachowania tajemnicy o wszystkiem, co się słyszało na spowiedzi, że spowiednikowi z wyjątkiem legitima licentia a poenitente confessario concessa, z której to licencyi rarissime i cautissime korzystać może, nie wolno nic wyjawić, co słyszał sub sigillo confessionis, a coby mogło penitentowi być gravamen, lub na Sakrament Pokuty św. ściągnąć odium. Co tylko do materyi sigilli należy, nie wolno ani pośrednio, ani bezpośrednio, neque verbis, neque signis, neque agendi ratione być zdradzone, tak że spowiednik strzedz się winien, aby zbyt głośnem mówieniem, gestykulowaniem, wzdychaniem nic nie zdradził. W obec tak surowych przepisów niepodobna, aby mógł się znaleźć kapłan, ktoryby wprost wydał grzech jaki ze spowiedzi; może tu tylko chodzić o przypadki, w których spowiednikowi się zdaje, że ten obowiązek nie jest tak ścisły, albo o których sądzi, że może mówić indirecte.

1. Podczas misyi lub spowiedzi wielkanocnej pomaga w słuchaniu spowiedzi ks. Y. w parafii X.; przy obiedzie powiada do proboszcza tej parafii: Ciężka była robota, ale pocieszająca, bo przychodzili ludzie, co po lat 10 i więcej nie spowiadali się — albo: restytucyi było bardzo dużo — grzech nieczystości bardzo jest w tej okolicy zagnieżdżony itp. — Czy to jest fractio sigilli? Odp. Jeśli kapłan mówi tylko w ogóle o niektórych grzechach bez oznaczenia osób, to wtenczas popełnia grzech indirectae fractionis sigilli, gdy miejscowość ta nie jest ludna, nie liczy według św. Alfonsa więcej nad 3000 mieszkańców. Bo chociaż tu żadna osoba z nazwiska wymieniona nie została, to takie wyjawienie grzechów hańbi całą parafią i może pojedynczym ludziom znienawidzić spowiedź. Inaczej w wielkiem mieście; doświadczenia tego rodzaju mogą być udzielane innym przy zachowaniu potrzebnej mądrości i miłości, jeśli rozsądny do tego jest powód. Jeśli na misyi jest dużo obcych ludzi, niebezpieczeństwo fractionis sigilli jest w tym przypadku mniejsze.

2. Ksiądz dowiaduje się na spowiedzi, że np. młynarczyk okrada swego pana, wynosi zboże, mąkę i sprzedaje je. Kapłan, spotkawszy młynarza, powiada mu: „Panie, w nocy nie dobrze się u was dzieje, miejcie się na ostrożności.“ Jak się zapatrywać na tego rodzaju przypadek? Odp. Tutaj zachodzi grzeszna indirecta fractio sigilli, bo chociaż moraliści nie zgadzają się, czy z pozyskanej na spowiedzi wiadomości o jakim grzechu lub nieporządkach można korzystać, aby rodzicom, przełożonym itd. zalecić w ogóle ostrożność, to jednak tak wyraźne ostrzeżenie jest niedozwolone. Najlepiej w takich razach czynić, jakby się nic nie wiedziało i Bogu rzecz tę pozostawić.

3. Policya schwyciła po nabożeństwie przy kościele człowieka podejrzanego o podpalenie, który tego dnia spowiadał się podczas nabożeństwa u wikaryusza, że go wielu widziało przy konfesyonale. Do ludzi, o tej sprawie rozmawiających przed kościołem, przystępuje tenże ksiądz i bierze udział w rozmowie, w której jedni biorą stronę uwięzionego, drudzy go potępiają. Czy dobrze sobie postąpił? Odp. Przynajmniej nieroztropnie, bo czy przemawiał na korzyść lub na niekorzyść uwięzionego, mógł zawsze obudzić podejrzenie, że mówi pod wpływem co dopiero słyszanej spowiedzi. Kapłan w ogóle o rzeczach, które mu są znane i ze spowiedzi i z wieści, nie powinien mówić, „propter scandalum vitandum debet abstinere, ne de hoc loqueretur, nisi immineat necessitas,“ mówi św. Tomasz (cfr. Müller Theol. mor. III § 169 n. 7).

4. „Winszuję ci tego nabytku, będziesz miał z tym człowiekiem krzyż ciężki, bo to skrupulat w najwyższym stopniu“ — tak się odzywa jeden ksiądz do drugiego, spostrzegłszy, że jeden z jego penitentów przeniósł się do niego. Cóż w tym przypadku? Odp. Tajemne fizyczne i moralne ułomności penitenta, o ile się dowiaduje o nich kapłan na spowiedzi, są materyą sigilli. Jeśli tedy ksiądz w przypadku naszym znał skrupulatność swego penitenta tylko ex confessione, to złamał sigillum; jeśli jednak bojaźliwość jego sumienia znana była innym, to nie wykroczył przeciw sigillum, ale sądząc z tonu i tenoru mowy, zbłądził przeciwko miłości.

5. Słuchając pierwszej spowiedzi dzieci, mówi ksiądz, którego zaproszono do pomocy, do proboszcza: „Dziewczęta, które słuchałem (odróżniając ich przez to od chłopców), bardzo dobrze były przygotowane;“ inną razą, kiedy mu pewna matka przyprowadziła dziecko do pierwszej spowiedzi, spowodowany pytaniem matki oświadczył, że dziecko znalazł znakomicie przygotowane. Czy to fractio? Odp. Materyą sigilli jest wszystko, czego się tylko kapłan na spowiedzi dowiaduje, a czego wyjawienie po za spowiedzią mogłoby się przyczynić do znienawidzenia Sakr. Pokuty św. lub do pohańbienia penitenta. Ztąd pochwała penitenta skutkiem jego wyznania nie byłaby fractio sigilli; lecz gdyby pochwała ta zawierała pośrednią naganę dla innych (in casu dla chłopców), byłaby niewątpliwie złamaniem sigilli. (Zenner, *Instructio confessarii* § 58 n. 4). „Sigillum non frangit, qui loquitur de judicio, de capacitate et ingenio, quae in ipsa confitendi ratione fuere manifestata.“ (De Lugo, de Sacr. Poenit. disp. 23 sec. 1).

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Biskupów i Zakonników. Zwolnienie od prywatnego odmawiania officium zakonników Franciszkanów, którzy tylko vota simplicia złożyli.

Po dekrecie *Neminem latet*, wydanym przez Pap. Piusa IX d. 6 sierpnia 1858 do jenerała Dominikanów jasnem jest, że w ogóle zakonnicy, którzy tylko proste śluby złożyli, nie są zobowiązani do odmawiania prywatnego Brewiarza. *An professi votorum simplicium quae professioni votorum solemnium juxta litteras Encyclicas diei 19 martii 1857 praetermitti debent, teneantur ad officium divinum. — An teneantur ad observantiam regulae Ordinis prout solemniter professi?*

Resp. ad 1. Non teneri ad privatam recitationem divini officii, debere tamen choro interesse ut solemniter professi.

Ad 2. Affirmative, firma declaratione jam data quoad votum paupertatis.

Czy dekret ten, wywołany przez Dominikanów, stosuje się także do Franciszkanów? Ponieważ wyrażenia są tutaj ogólne, pewna liczba kanonistów, nawet pomiędzy uczniami św. Franciszka, utrzymuje, że odnosi się to do wszystkich zakonów. Jenerał zakonu Fran. i definitorowie byli odmiennego zdania i dowodzili: „Reguła ogólna w zakonach nakazuje wszystkim członkom odmawianie nawet prywatne Brewiarza. Braciszkowie tedy, którzy tylko śluby pojedyncze składają, są zobowiązani, jak to wskazują konstytucye papiezkie, do zupełnej obserwancyi reguły, ztąd też i do prywatnego odmawiania Officium. A ponieważ ten punkt reguły zobowiązuje sub gravi, są zobowiązani sub gravi.“ — Św. Kongr. Biskupów i Zakon., zapytana o decyzyą, rozpatrzeć kazała tę sprawę konsultorowi O. Guardi, jener. wikaryuszowi zakonników św. Kamila. Ten się oświadczył na korzyść wolności. Przypominając, że obowiązek odmawiania officium jest nałożony zakonnikom na mocy powszechnego zwyczaju, mającego moc prawa, zauważył, że ten zwyczaj przypomina reguła wszystkich zakonów, i że zobowiązuje nie dla tego, że go do reguły przyjęto, lecz przez to, że jest zwyczajem. Jak dla innych zakonów zadekretowano, że obowiązek odmawiania prywatnego Officium nie ciąży na tych, co złożyli proste śluby, pomimo postanowień reguły, która ich do tego znaglać się zdawała, tak też i do zakonu Franciszkanów się to stosuje. Co więcej, Papież Pius IX, wydając dekret ogólny, znał bardzo dobrze przepisy różnych zakonów pod tym względem. Na podstawie tego wywodu Kongregacya św.

oświadczyła się także za wolnością i odpowiedziała: *non teneri ad recitationem privatam professi votorum simplicium ex ordine s. Francisci, ad normam rescripti s. m. Pii IX, dici 6 Augusti 1858*

PIŚMIENNICTWO KOŚCIELNE.

Nakładem *Przeglądu katolickiego* w Warszawie wyszedł w ostatnich dniach z pod prasy 4ty tom ***Historyi Powszechnéj*** Holzwartha w polskim przekładzie (8vo str. 726, cena 2 ruble), obejmujący historyą wieków średnich aż do końca 13go wieku, i to historyą przewagi Niemiec w wieku X, panowania cesarzów z domu frankońskiego, Papieztwa i wojen krzyżowych. Jużeśmy wspominali, że tłomacz począwszy od tomu 3go używa do pomocy, obok historyi Holzwartha dzieła Weissa, prof. przy uniw. w Gratzu (*Lehrbuch der Weltgeschichte* w 6 tomach) Tak Weiss jak Holzwarth stoją na gruncie szczerze chrześciańskim i przedstawiają dzieje powszechne w świetle chrystyanizmu; pierwszy z nich odznacza się dokładnością opowiadania, drugi umiejętnością uwydatniania w dziejach ich treści wewnętrznéj i myśli przewodnich. Polskie tłomaczenie a właściwie obrobienie przewyższa swe oryginały o tyle, że kiedy tamte historyą niemiecką zbyt drobiazgowo a historyą innych ludów, zwłaszcza Słowiańszczyzny zbyt pobieżnie i powierzchownie opowiadają, to tłomacz polski umie zachować równowagę i w równéj mierze przedstawia dzieje narodów słowiańskich, co i innych. Skutkiem tego też polskie dzieło znacznie jest obszerniejsze, dokładniejsze i lepsze od niemieckich, i dla tego na goretsze polecenie zasługuje, aniżeli niemieckie. Wdzięczność prawdziwa należy się tłomaczowi że się podjął tak wielkiego zadania i obdarzył literaturę polską dziełem tak znakomicie opracowanem i przedstawiającem historyą powszechną w duchu chrześc., bez tych fałszywych i tendencyjnych sądów i zdań o Kościele katol., któremi nowsze dzieła są zeszpecone. Tom IV nie mniejsze ma zalety od dawniejszych. Z historyi Słowiańszczyzny opowiedziane tu dzieje Polski od 965 1295, tj. od chrztu Mieczysława I aż do śmierci Przemysława; dzieje Litwy, Czech, Rusi, Bułgaryi, Chorwacyi i Serbii w tymże czasie. Co podnosi nadto wartość tego tomu, to pogląd na urządzenia ówczesne państwowe i społeczne systemu feodalnego, na dzieła ducha ludzkiego w różnych kierunkach nauk i sztuk, a przedewszystkiem na pochwałę zasługuje obszerne, jakiéj w innych dziełach historycznych podręcznych nie znajdujemy, przedstawienie nauki scholastycznéj i ocena jéj głównych reprezentantów od wieku IX do końca XIII.

W obec walki kulturnéj, zagrażającéj katolikom niemieckim zupełnem pozbawieniem duchowieństwa, mąż wielkiego ducha ks. Biskup Ketteler, przewidując niebezpieczeństwo, na jakie narażone będzie wychowanie religijne ludu katolickiego, pragnął obudzić apostolskiego ducha w rodzicach katol., iżby w obec swych dzieci mogli zastąpić kapłanów i w tym celu obok innych cennych książeczek wydał także: ***„Worte der Belehrung u. Ermahnung*** an alle christlichen Eltern über ihre Pflichten bei der Vorbereitung ihrer Kinder zur ersten hl. Communion.“ Wskazując na wielką wagę dobrego wychowania, o które przedewszystkiem rodzice starać się powinni, podaje jako najpotężniejszy środek wychowawczy Komunią św. Żaden fakt w całéj młodości nie oddziaływa tak głęboko na duszę i serce dziecka, jak pierwsza Komunia św. Jeśli Komunia św. w wychowaniu dziecka dobrze jest spożytkowana, dziecko dobrze było do niéj przygotowane, jeśli często przyjmowaną była w młodości w tym samym duchu, to okaże się najlepszym środkiem wychowania i ukształcenia dziecka chrześc. Dla tego podaje Biskup rodzicom wskazówki, jak w braku albo też obok kapłanów i szkoły z tego najważniejszego obowiązku swego w obec dzieci wywiązać się powinni. W tym celu rozbiera Biskup kwestye: w jakim wieku dzieci powinny być przypuszczane do pierwszéj Komunii św.; znaczenie jéj dla całego życia człowieka; dobre skutki Komunii św. zależą od dobrego do niéj przygotowania; obowiązki rodziców pod względem przygotowania dzieci do pierwszéj Komunii św., co do nauki przygotowawczéj i obowiązki ich w dniu po pierwszéj Komunii św. Książeczka ta wyszła obecnie staraniem i nakładem zasłużonego *Przeglądu katolickiego* w tłomaczeniu polskiem pod tyt.: ***„Słowa nauki i upomnienia*** dla rodziców chrześc. o ich obowiązkach pod względem przygotowania dzieci do pierwszéj Komunii św.“ (Warszawa 1882. 16° str. XIII i 77, cena kop. 15 czyli zł. 1). Treść książeczki, jakąśmy wyżej podali, przekona każdego, że dla naszych stosunków jest najprzydatniejszą, że wielkie przysługi może oddać zwłaszcza tam, gdzie duchowieństwo zbyt przeciążone pracą parafialną, albo zbyt wielką liczbę dzieci mając do przygotowania, pracy téj podołać nie może. Niech tę książeczkę poda rodzicom w rękę i niech zjedna sobie ich pomoc w tym wielkim a ważnym trudzie.

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Parafia mogilnicka, licząca około 4000 dusz, któréj proboszcz przed 7 laty w czasie walki kulturnéj się ożenił a potem protestanckim został pastorem, któréj wikaryusz pierwszy ks. Haunszyld przed 2 laty z tym światem się rozstał, została obecnie osieroconą zupełnie, gdyż i drugi wikaryusz, jaki tam pozostał, ks. Teofil Zygmanowski umarł w nocy z 18 na 19 grudnia. Zmarły urodził się w 1829 r., wyświęcony 1856. dłuższy czas (od r. 1860—1872) był komendarzem w Mikorzynie (dek. ostrzeszowskim), w r. 1872 przeniesiony został na wikaryat do Mogilna. R. † I. † P.

Dyecezye polskie. Doniesienia o dojściu do skutku ugody Stolicy ś. z Rosyą są obecnie tak pewne, że niepodobna podawać ich w wątpliwość. *Germania*, która dotychczas o téj sprawie zwykle jak najlepiéj była poinformowaną, podaje główne punkta téj ugody, które dla tego, że tak niespodzianie korzystne, nie omieszkają wywołać wielkiéj radości w kołach katolickich i polskich Oby tylko były prawdziwe! Są one następujące: 1) przywrócenie rosyjskiéj ambasady u Stolicy św.; 2) amnestya polskich Biskupów; ks. Feliński, Arcyb. warszawski powróci na swoją stolicę. Nowi Biskupi zamianowani będą w porozumieniu się rządu rosyjskiego z Stolicą świętą; 3) co do obsadzania probostw, to ważniejsze z nich obsadzać będą Biskupi, lecz kandydatów przedstawiać muszą rządowi; mniejszego znaczenia probostwa obsadzać będą sami Biskupi; 4) seminarya podlegać będą Biskupom; państwo będzie miało pewne prawo nadzoru; 5) kwestya językowa — najtrudniejsza z wszystkich, uregulowana w ten sposób, że Stolica św. spowoduje księży do mówienia po rosyjsku, tam gdzie lud mówi po rosyjsku; w innych okolicach pozostawiona jest księżom wszelka wolność; 6) sprawa Unitów chełmskich rozwiązana w ten sposób, że rząd pozostawi każdemu wolność powrócenia do katolickiego Kościoła.

RZYM. Ojciec św. Leon XIII wystósował do Episkopatu hiszpańskiego encyklikę, w któréj uznaje za wielki błąd wiązać Kościół z jakiemkolwiek politycznem stronnictwem; Kościół stoi ponad ludzkiemi namiętnościami i nie potępia żadnego zdania, które religią i sprawiedliwość szanuje. Treść encykliki, jaką znamy już w zupełności i w przyszłym numerze w oryginale ogłosimy, jest powtórzeniem wzniosłych słów Papieża, upominających do zgody i jedności Hiszpanów podczas ostatniéj ich pielgrzymki w r. b. Dla wyjaśnienia tego nowego aktu papiezkiego niech posłuży kilka następujących szczegółów: Rozdział pomiędzy hiszp. katolikami pochodzi ztąd, że jedni widzą w Don Karlosie prawowitego króla, inni, licząc się z faktami dokonanemi, uznają królem Alfonsa. Zwolennicy Don Karlosa z Nocedalem na czele pragnęli pielgrzymkę katolików hiszpans do Rzymu wyzyskać dla swych politycznych celów. Leon XIII dał zezwolenie na pielgrzymkę tylko pod tym warunkiem, że wszelka polityka z téj czysto religijnéj manifestacyi będzie wykluczona. Dowiedziawszy się o zamierzonem nadużyciu i planach polit., polecił Papież urządzać pielgrzymki z pojedynczych prowincyi, na którychby czele stali Biskupi. Karliści usunęli się od pielgrzymki i poczęli swary, za heretyków ogłaszając tych, co nie uznawali z nimi razem pretensyi Don Karlosa. Pomiędzy Biskupami nawet przyszło do gwałtownych polemik, zwłaszcza że zawiązana przez Arcyb. z Toledo „katolicka unia“, pozostawiając na uboczu wszelkie

interesa stronnicze i polityczne, usiłowała wszystkich katolików kraju połączyć w jeden wielki związek, któryby obronę religijnych interesów na swym sztandarze wypisał. Upomnienie Leona XIII zmierza więc do tego, aby Karliści świeccy i księża nie znieważali i za heretyków nie ogłaszali Biskupów, którzy obecny porządek rzeczy i rząd w Hiszpanii uznają. — Uczniowie szkół elementarnych, założonych i utrzymywanych przez Towarzystwo rzymskie szkół elementarnych a wspieranych wielkiemi ofiarami przez Papieża Leona XIIIgo, otrzymali u niego posłuchanie. Tysiąc ośmset uczni, między nimi małe dzieci z ochronki Leona XIII w swych pięknych kostyumach, zebrało się w łożach Zuccari, przyległych pokojom papiezkim. Przybyli także nauczyciele 13 szkoł miejskich i 1 szkoły przedmiejskiej z poza bramy Portese. Siostry Miłosierdzia kierujące ochronką i reprezentanci 30tu komitetów wykształcenia elementarnego. Na czele tego zebrania różnorodnego znajdowali się książę Kamil Rospigliosi, przewodniczący Towarzystwa z sekretarzem Alibrandim i komisyą centralną szkół rzeczonych, złożoną z kilku panów i proboszczów różnych parafii. Po posłuchaniu, udzielonem prywatnie jeneralnemu prezydentowi i prezydentom szkół i ochronki, wszedł Ojciec święty do łóż, zasiadł na końcu galeryi, położonéj ku zachodowi i przedstawić sobie kazał całą komisyą szkół i ochronki i chwalił ich jak i dobrych katolików rzymskich za poświęcenie się w sprawie instytutów miłosiernych. Następnie dzieci małe z ochronki zaśpiewały chórem przy towarzyszeniu fortepianu piękną kantatę na cześć Ojca świętego, która wywarła na całem zebraniu głębokie wrażenie. Po tym śpiewie Papież powstał, dzieciom podawał ręce do pocałowania i w towarzystwie swego dworu i przewodniczących tego zebrania przechodził pomiędzy dziećmi, ustawionemi w 4ch szeregach. Papież z dobrocią ojcowską rozmawiał z dziećmi, błogosławił je, nauczycieli zaś zachęcał do gorliwéj pracy i wytrwałości. Audyencya trwała dwie godziny i pozostawiła najmilsze wrażenie w sercach dzieci, które po raz pierwszy na własne oczy widziały Namiestnika Chryst., co dla ich dobra tyle się poświęca. Ojciec św. rozdał pomiędzy nauczycieli i Siostry Miłosierdzia medale srebrne, uczniowie otrzymali na pamiątkę piękne medaliki z bronzu, sprawione przez komisyą centralną a pobłogosławione przez Papieża. Po audyencyi ofiarował nadto Ojciec ś. 2000 fr. na ubiór dla ubogich dzieci szkólnych. — Dnia 17 bm. przyjmował Papież stryja panującego cara rosyjskiego w. księcia Konstantyna który od r. 1846 nie był w Rzymie, wraz z jego synem Konstantym. W. książętom towarzyszyli pułkownik Litwinow, adjutant w. księcia, kapitan okrętu Zelenoy, adjutant cara, attaché syna w. ks. Konstantyna, radzca stanu Buteniew, doktór Wakcanowski i komandor Salviati. Po audyencyi, która dość długo trwała i z któréj Ojciec ś., jak dodaje *Osserv. Rom.* wielce był zadowolony, udali się w. książęta do Kardynała Jacobiniego. Na drugi dzień Kardynał sekretarz Stanu rewizytował w. książąt. — Arcybiskup tyt. Mgr. Mocenni, który mianowany został substytutem Kard. Sekretarza Stanu, przybył z Brazylii, gdzie był internunc. apost., do Rzymu i był przyjmowany przez Papieża. W jego miejsce do Brazylii jedzie Mgr. Vanutelli, który w tym celu opuścił już Konstantynopol. Delegatem apostolskim w Turcyi mianowany został Biskup włoski z Montefiascone, Mgr. Rotelli. — Kardynał Prefekt Kongregacyi św. Odpustów i Relikwii wręczył Papieżowi pierwszy wspaniale oprawiony egzemplarz wydrukowanego nakładem Pusteta w Regensburgu dzieła: *Decreta authentica S. Congregationis Indulgentiarum et s. Reliquiarum.* Dzieło to rozpoczął dawny sekretarz Kongregacyi, lecz po jego nominacyi na internuncyusza w Holandyi dokończył je znany ze swych prac (jak *Manuale sacerdotum. Ablässe* Maurela itd.), w szerokich kołach duchownych O. Józef Schneider S. J., dawniej profesor past. teol. w seminaryum bisk. w Regensburgu, którego w tym celu umyślnie w r. 1881 w sierpniu powołano do Rzymu. O. Sch. w krótkim stosunkowo czasie ułatwił się z olbrzymim materyałem i na znak najwyższego zadowolenia przez Ojca św. zamianowany został konsultorem Kongr. św. Odpustów. Pusteta zaś zamianowała Kongregacya swym typografem. Pustet otrzymał już dawniéj tytuł typografa Stolicy Ap. i św. Kongreg. Obrzędów. Takiego odznaczenia żaden drukarz na świecie nie pozyskał. — Św. Kongregacya Obrz. rozstrzygnęła na swem zwyczajnem posiedzeniu, odbytem 9 b. m., dwie kwestye: 1) dla dyecezyi Bruges (w Belgii) potwierdziła proprium Missae i officium błog. Karola Dobrego, hrabiego Flandryi i męczennika; 2) dla archidyec. Quebec potwierdziła dekret Arcybiskupa, dotyczący wielebnéj Siostry Maryi od Wcielenia, założycielki PP. Urszulanek w Quebec, co do nieoddawania téj słudze Bożéj kultu publicznego.

Portugalia. Rząd portugalski wywołał ciężki zatarg z reprezentantem Stolicy Ap., nuncyuszem Masellą i z Biskupami. Według układu, zawartego z Stolicą św., nastąpiło nowe rozgraniczenie dyecezyi portugalskich i potrzeba było zamianować pięciu nowych Biskupów. Nieszczęście chciało, że rząd liberalny przedstawił 5 kandydatów, którym Stolica Apost. musiała odmówić zatwierdzenia. Skutkiem tego liberalna prasa, miszcząc się, napada gwałtownie na nuncyusza Maselle i domaga się zerwania dyplomatycznych stosunków z Papieżem. Nadto kandydaci odrzuceni intrygują u dworu i oszczerstwami starają się podkopać jego stanowisko. Przed niedawnym zaś czasem ogłosił rząd w dzienniku urzędowym trzy dokumenta, wskazujące, że zatarg kościelny przybrał szersze jeszcze rozmiary, gdyż wciągnięto w niego i Biskupów. Z dokumentów tych dowiadujemy się, że Prymas portug. i Arcybiskup z Braga uważał za obowiązek w memoryale, wystósowanym do Stolicy św., niektóre uwagi i zarzuty poczynić przeciwko nowemu rozgraniczeniu dyecezyi i prosił ministrów kultu i sprawiedliwości o pozwolenie wręczenia tego dokumentu nuncyuszowi. Ministrowie nie pozwolili, a przytem powoływali się na dekret papiezki z 30 września 1881, w którym Stolica św. Kardynała Arcyb. z Porto do załatwienia wszelkich trudności przy nowem urządzeniu dyecezyi upoważniła. Prymas udał się do króla z prośbą o pozwolenie przedłożenia Papieżowi swego użalenia. Pozwolenia tego odmówiono, skutkiem czego Prymas prosił o przyjęcie swéj rezygnacyi. Oburzające to, jak rząd portugalski mógł prawo Biskupów odnoszenia się w sprawach kościelnych do Stolicy św. i prawo Papieża, który się przez delegowanie Arcyb. z Porto nie zrzekł swéj ostatecznéj decyzyi, w ten sposób pogwałcić.

Niniejszy numer ***Przeglądu Kościelnego*** jest ostatni w bieżącym kwartale. Prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty. **REDAKCYA.**

Spis rzeczy. *Artykuły wstępne*: Nauki oryentalne i apologetyka katolicka — Przygotowanie do pierwszej Spowiedzi św. — *Kwestye teologiczne*: Sigillum sacramentale. — *Dekret św. Kongregacyi Biskupów i Zakonników*, dotyczący zwolnienia od prywatnego odmawiania officium zakonników, którzy tylko vota simplicia złożyli. — *Piśmiennictwo kość.*: Przekład polski Historyi powszechnéj Holzwartha. — Tłomaczenie polskie dziełka ks. Biskupa Kettelera o pierwszej Komunii świętéj. — *Kronika dyecezalna i zagraniczna*: **Poznań**: † ks. Teofil Zygmanowski. — **Dyecezye polskie:** Ugoda Stolicy ś. z Rosyą. — **Rzym:** Encyklika Ojca ś. Leona XIII do Episkopatu hiszpańskiego. — Posłuchanie dziatwy u Ojca św. — różne inne posłuchania — z Kongr. św. Obrzędów i Odpustów — wiadomości potoczne. — **Portugalia:** Zatargi rządu z Kościołem. — *Ogłoszenia.*

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.